

Stelmaszczyk chce ożywić 'Wieści'

Data publikacji: 5.05.2011 11:05

- **Zawsze byłem oceniany za to co robię, jakim jestem człowiekiem, a nie przez pryzmat tego, co robiłem przez krótki czas, jako młody człowiek, 30. lat temu – mówi nam Ryszard Stelmaszczyk, nowy redaktor naczelny „Wieści Skoczowskich”**

Łukasz Grzesiczak: Z czym Panu kojarzy się Skoczów?

Ryszard Stelmaszczyk: Z przyjemnym miasteczkiem nad Wisłą, do którego zacząłem regularnie przyjeżdżać ponad 30. lat temu. Tutaj mieszkali rodzice mojej żony. W Skoczowie spędzałem z rodziną każde wakacje. Czasem w rozmowie ludzie mnie pytają czy jestem „stela”. Odpowiadam, że jestem Górnoszlązakiem z Bytomia. Często mówi mi się wtedy: „No to jest pan też stela”.

Co Pana skłoniło, żeby tutaj zamieszkać i pracować?

Wybudowaliśmy tutaj z teściami dom. Teraz kiedy dzieci się usamodzielnili, postanowiliśmy z żoną zamieszkać w Skoczowie na stałe.

To wybór na chwilę? Na zawsze?

Myślę, że już na zawsze.

Co teraz będzie należało do pana obowiązków?

Jestem redaktorem „Wieści Skoczowskich”. Będę także administrował strony internetowe Urzędu Miasta: um.skoczow.pl i skoczow.pl oraz zajmował się promocją Skoczowa. W zależności od potrzeby będę się także włączał w działalność MCK „Integrator”.

Nowy redaktor naczelny to odświeżona gazeta. Ma pan jakiś pomysł na nowe „Wieści Skoczowskie”? Czytelnicy mogą spodziewać się czegoś nowego?

Chciałbym zmienić „Wieści Skoczowskie”, na ile to będzie możliwe. Myślę i o wyglądzie graficznym i o tekstach. To jest jednak informator samorządowy, więc nie da się z „Wieści” zrobić w pełni „normalnej” gazety. W „Wieściach” musimy informować o decyzjach podejmowanych przez Urząd Miejski, Radę Miasta, publikować ważne dokumenty: zarządzenia, uchwały. W ten sposób ułatwiamy dostęp do nich mieszkańcom. Postaram się „Wieści” ożywić, żeby były mniej urzędowe.

Czy mógłby Pan opowiedzieć trochę o swojej dotychczasowej karierze zawodowej?

Dziennikarzem jestem już ponad dwadzieścia lat. Zaczynałem od gazety zakładowej w „Hucie Kościuszko” w Chorzowie. Ale z prawdziwym dziennikarstwem zetknąłem się w połowie 1990 r. Zacząłem wtedy pracę w „Trybunie Śląskiej”. Potem był „Dziennik Zachodni”. Współpracowałem z „Rzeczpospolitą” - byłem stałym korespondentem tej gazety w Katowicach i z „Życiem”. Z Katowic wysyłałem też przez rok korespondencje do Radia Wolna Europa. Przez jakiś czas prowadziłem działalność gospodarczą. Zajmowałem się świadczeniem usług dziennikarskich, public relations, redagowaniem różnego rodzaju wydawnictw.

Był Pan także rzecznikiem prasowym?

Przez trzy lata byłem rzecznikiem prasowym w Śląskim Oddziale Wojewódzkim NFZ w Katowicach.

Chciałem zapytać o pewną kontrowersyjną rzecz. Potwierdzić lub zdementować. Czy to prawda, że w latach PRL-u był Pan cenzorem? Jeśli tak, czy myśli Pan, że w jakiś sposób może to rzutować na pańska pracę?

W katowickiej cenzurze pracowałem zaraz po studiach – w latach 1980-1983. Zdecydowałem się na to, bo zaciękała mnie ta tajemnicza instytucja. Po trzech latach stamtąd uciekłem. Była to dobra, ale niestety bolesna, lekcja, o tym, czym jest PRL, system totalitarny. Stwierdziłem, że nie mogę w tym uczestniczyć.

Myśli Pan, że to w jakikolwiek sposób może rzutować na Pana obecną pracę?

Dotychczas nie rzutowało, więc mam nadzieję, że teraz też nie. Zawsze byłem oceniany za to co robię, jakim jestem człowiekiem, a nie przez pryzmat tego, co robiłem przez krótki czas, jako młody człowiek, 30 lat temu.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak